

 Harlequin®

POWIEŚĆ
Historyczna

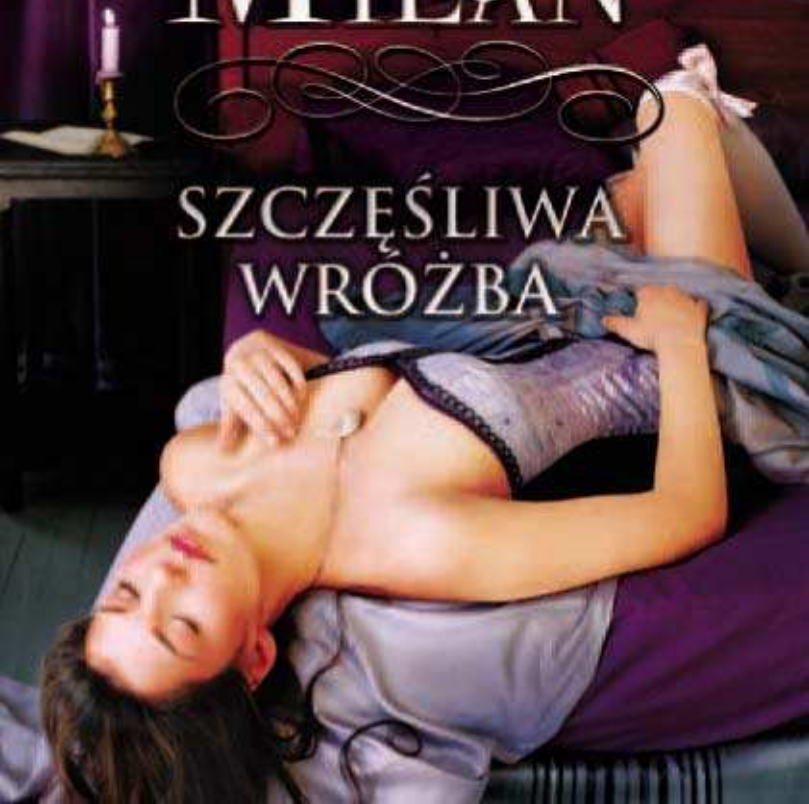
COURTNEY

WYJĄTKOWA AUTORKA Z LISTY
BESTSELLERÓW NEW YORK TIMES

MILAN



SZCZĘŚLIWA WRÓŻBA



Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Złote Ebooki](#).

COURTNAY MILAN

SZCZĘŚLIWA
WRÓŻBA

Tłumaczyła
Ewa Bobocińska

Tytuł oryginału: Proof by Seduction

Pierwsze wydanie: Harlequin Historical Romance, 2010

Redaktor serii: Barbara Syczewska-Olszewska

Redakcja: Barbara Syczewska-Olszewska

Korekta: Marianna Chałupczak

© 2010 by Courtney Milan

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Powieść Historyczna są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

Skład, łamanie i projekt okładki: COMPTXT[®], Warszawa

ISBN 978-83-238-8136-0

„Jeden z najlepszych romansów historycznych, jakie czytałam. Od tej chwili jestem oficjalną fanką Courtney Milan”.

Julia Quinn, autorka z listy bestsellerów „New York Times”

„Błyskotliwy debiut... romantyczny, zmysłowy i inteligentny. Nie mogłam się oderwać”.

Eloisa James, autorka z listy bestsellerów „New York Times”

„Powieść Courtney Milan to wzruszający romans. Wspaniała lektura od pierwszej strony aż do znakomitego zakończenia. Jeśli lubicie romanse historyczne, koniecznie sięgnijcie po tę książkę!”. Elizabeth Hoyt, autorka z listy bestsellerów „USA Today”

„Wyjątkowy debiut. Courtney Milan to nowa, jasna gwiazda na romantycznym firmamencie. Nie mogłam się oderwać od tej błyskotliwej i chwytającej za serce powieści”.

Anna Campbell, laureatka licznych nagród za powieść „Tempt the Devil”



Rozdział pierwszy

Londyn, kwiecień 1838 roku

Po dwunastu latach pracy w tej profesji Jenny Keeble wiedziała, że należy przykładać szczególną wagę do stworzenia odpowiedniej atmosfery i niczego nie zostawiać przypadkowi. Pałące się na metalowej tacy wióry drewna sandałowego przesycały powietrze egzotycznym aromatem. Automatem ruchem narzuciła na rozklekotany stolik tanią, czarną tkaninę i poprawiła wiszące na ścianach jaskrawe, kupione od Cyganów kotary.

Każdy szczegół – od celowo pozostawionych w rogu pod sufitem pajęczyn, po tiulowe draperie w oknach, aby do sutereny docierało z ulicy światło rozproszone – był obliczony na stworzenie iluzji, że w tym pomieszczeniu działa magia i duchy udzielają mądrych rad.

O taki właśnie efekt chodziło Jenny.

Dlaczego więc miała ochotę pozbyć się swojego kostiumu? Prawdę mówiąc, jaskrawa, suta spódnica w czerwone i niebieskie pasy w połączeniu z zieloną bluzką nie dodawały jej urody. Kilka warstw przymarszczonego w pasie materiału sprawiało, że figura Jenny nasuwała nieodparte skojarzenie z okrągłym, pstrokatym melonem. Jej skóra dusiła się pod grubą warstwą pudru i antymonowego czernidła do powiek.

Rozległo się głośne pukanie do drzwi. Pora, by na scenę weszła niewzruszona madame Esmerelda, kobieta, która widzi przyszłość. Przywdziawszy maskę wróżki, Jenny otworzyła drzwi.

W progu zobaczyła dwóch mężczyzn. Jednym z nich był Ned, jej ulubiony klient, którego wizyty oczekiwała. Niezręczny i kanciasty, jak przystało na młodzieńca, który niedawno osiągnął pełnoletność. Jasnobrązowe włosy okalały jego twarz, a na ustach gościł serdeczny uśmiech. Jenny przywitałaby się z nim familiarnie, gdyby za jego plecami nie stał drugi dżentelmen, wyjątkowo wysoki.

– Madame Esmereldo – powiedział Ned. – Przepraszam, że bez uprzedzenia przyprowadziłem ze sobą gościa.

Jenny ponad jego ramieniem zerknęła na jego towarzysza. Miał niedbale rozpięty surduty, w który krawiec musiał włożyć wiele pracy, aby nadać mu tak nieskazitelny krój. Ciemnoblonde włosy nieznajomego były w nieładzie, a fular zawiązany w prosty sposób.

– Blakely, pozwól, że ci przedstawię madame Esmereldę. Madame, to Blakely, czyli Gareth Carhart, markiz Blakely.

Jenny skłoniła głowę. Ned wielokrotnie opowiadał jej o swym kuzynie. Na podstawie jego opisu wyobraziła sobie starszego, nieco zniedołężniałego mężczyznę, obsesyjnie zainteresowanego faktami i liczbami. Ned opisywał go jako człowieka zimnego i trzymającego wszystkich na dystans, niedbającego o konwenanse i tak bez reszty skoncentrowanego na swych zainteresowaniach naukowych, że niedostrzegającego otaczających go ludzi.

Tymczasem, chociaż dzielił ich co najmniej jard, Jenny czuła na całej skórze mrowienie spowodowane bliskością markiza. Gdzie tu mowa o trzymaniu innych na dystans? Miał smukłą, a nie starczo wychudłą sylwetkę, a na policzkach cień zarostu mężczyzny w kwiecie wieku. Nie robił też wrażenia roztargnionego.

– Proszę wejść i usiąść – powiedziała, zapraszając gestem do środka.

Mężczyźni znaleźli się w pokoju i wkrótce krzesła zatrzeszczały pod ich ciężarem. Jenny pozostała na nogach.

– W czym mogę ci dzisiaj pomóc, Ned?

Młodzieniec rozpromienił się.

– Pokłóciłem się z Blakelym. On nie wierzy, że pani potrafi przepowiadać przyszłość.

Jenny musiała z przykrością przyznać w duchu, że dzieliła te wątpliwości.

– W końcu uzgodniliśmy, że on naukowymi metodami zweryfikuje prawdziwość pani przepowiedni.

– Zweryfikuje? Naukowymi metodami? – Jenny poczuła się zagrożona. – Cóż... Nie mam nic przeciwko temu. A jak to ma wyglądać?

– Blakely. Zapytaj madame o coś.

Markiz odchylił się na krześle. Aż do tej chwili nie odezwał się ani słowem, ale bardzo uważnie przyjrzał się wystrojowi pokoju.

– Mam ją o coś zapytać? – Mówił powoli, starannie artykułując każdą głoskę. – Jestem konsultantem w dziedzinie logiki, a nie specjalistą od starych szarlatanek.

– Ona nie jest szarlatanką! – zaprotestował Ned.

– Mam trzydzieści lat, to jeszcze nie starość! – oburzyła się Jenny, ponieważ uświadamiając sobie, że wyszła z roli madame Esmereldy. Zapomniała o swoim przebraniu, górę wzięła urażona kobiecość.

Markiz to zauważył. Spojrzenie żółtobrazowych oczu przesunęło się po sylwetce Jenny, od cygańskiej chusty na głowie, po jaskrawą, marszczoną spódnicę pogrubiającą ją w talii. Zdawał się lustrować każdą z krzykliwych falban z osobna. Lekkie skrzywienie warg i ciche westchnienie sygnalizowały, że uznał ją za osobę mało interesującą.

Jenny nie należała do sfery markiza Blakely'ego.

Gdyby przypadkowo spotkali się na ulicy, z pewnością nie sięgnąłby on do ronda kapelusza, by złożyć ukłon. Powinna być przyzwyczajona do lekceważącego traktowania, a jednak nagle poczuła się dotknięta. Zacisnęła ręce tak mocno, że paznokcie wbiły się w dłonie. Madame Esmerelda nigdy nie przejęłaby się brakiem zainteresowania tego człowieka, uznała w duchu Jenny i zdobyła się na uśmiech.

– Nie jestem szarlatanką.

– To dopiero należy udowodnić. Ponieważ nie zamierzam zadawać ci pytań, więc będzie to musiał zrobić Ned.

– Ja już pytałem o wszystko: o życie i śmierć.

Młodzieniec mówił prawdę. Przed dwoma laty wszedł do tego pokoju i zadał pytanie, które odmieniło życie ich obojga.

– Czy istnieje jakikolwiek powód, dla którego nie miałbym się zabić?

W pierwszej chwili upozowana na wróżkę Jenny pomyślała przede wszystkim o tym, żeby zrzucić z siebie odpowiedzialność, wyjaśnić, że w rzeczywistości nie potrafi przewidywać przyszłości. Jednak wyczuła, że zwrócił się do niej, bo miał kompletny mętlik w głowie. Dlatego skłamała. Powiedziała, że w przyszłości czeka go wielkie szczęście i że ma po co żyć. Uwierzył jej i z czasem wydobył się z depresji. Dzisiaj stał przed nią pewny siebie młody mężczyzna. Powinna to uznać za sukces, za dobry uczynek, który nie-

wątpliwie zostanie jej zapisany. Tamtego dnia nie tylko uwolniła go od rozpacz. Wzięła również od niego pieniądze.

– O życie i śmierć? – Markiz Blakely musnął palcami tanią tkaninę, którą Jenny udrapowała na krzesłach. – W takim razie nie powinnaś mieć najmniejszych problemów z moim znacznie bardziej prozaicznym zadaniem. Z pewnością wiesz, że Ned musi się ożenić. Madame Esmereldo, podaj nazwisko damy, którą powinien wybrać.

Ned zeszytniał, a Jenny przeszył dreszcz. Czym innym była rada ukryta pod płaszczykiem spirytualistycznych bredni, a czym innym wpędzanie w pułapkę chłopaka, który obawiał się małżeństwa i miał ku temu powody.

– Duchy nie zwykły ujawniać takich szczegółów – odparła bez zająknienia.

Markiz wyjął z kieszeni ołówek i polizał jego koniec. Pochylił się nad notesem i sporządził krótką notatkę: „Nie potrafi przewidywać szczegółów przyszłych wydarzeń”. Następnie zwrócił wzrok na Jenny i orzekł:

– Jeśli się nie postarasz, to test twoich umiejętności będzie wyjątkowo krótki.

To stwierdzenie zirytowało Jenny.

– Mogę tylko powiedzieć – wycedziła powoli – że spotka ją w najbliższym czasie, oczywiście w rozumieniu czasu w skali kosmicznej.

– No proszę! – zawołał triumfalnie Ned. – Masz swoje szczegóły.

– „W skali kosmicznej” to dość nieprecyzyjne określenie. Jak tylko Ned pozna jakąś dziewczynę, będziesz mogła orzec, że to właśnie zapowiadane przez ciebie „w najbliższym czasie”. Ned, jestem rozczarowany. Zapewniałeś mnie, że ta kobieta zna arkana wiedzy tajemnej.

Jenny zacisnęła wargi i odwróciła się tak gwałtownie, że spódnica zafurkotała jej wokół kostek.

– Mogę podać więcej szczegółów. W starożytności jasnowidze odczytywali przyszłość z wnętrzości niewielkich zwierząt, gołębi czy wiewiórek. Nauczyłam się tej metody.

Przez twarz markiza Blakely’ego przemknął wyraz niedowierzania.

– Zamierzasz wypatroszyć ptaka?

Jenny nie mogłaby wypatroszyć gołębia, tak jak nie była w stanie uczciwie zarobić na życie. Musiała jednak w obecności markiza wykonać jakiś efektowny gest.

– Pójdę po odpowiednie narzędzia – poinformowała.

Dała nura za zasłonę z czarnej gazy, która oddzielała jej prywatne mieszkanie od części przeznaczony na spotkania z klientami. Na niewielkim stoliku leżała torba z porannymi zakupami. Chwycała ją i wróciła do gości.

Mężczyźni nie odrywali od niej wzroku, kiedy wyłoniła się zza czarnego woalu z płócienną sakwą w ręku. Położyła ją na stole.

– To o twoją przyszłość chodzi, Ned – powiedziała. – A więc to twoja dłoń musi być narzędziem przeznaczenia.

Ned podniósł wzrok na Jenny, wyraźnie przestraszony.

– Trzyma pani małe zwierzęta na wypadek, gdyby miały okazać się potrzebne? Co z pani za człowiek?! – Markiz nie krył oburzenia.

– Oczekiwałam obu panów – przypomniała Jenny. Ned nadal się wahał, więc zapytała: – Czy kiedykolwiek cię zawiodłam?

Te słowa wywołały pożądany efekt. Ned odczekał głęboko i włożył rękę do torby. Wyraz przerażenia na jego twarzy ustąpił niedowierzaniu. W dłoni trzymał pomarańczę.

– Spodziewałem się czego innego – zauważył markiz.

Niezdecydowany Ned obracał owoc w palcach. Tymczasem markiz wyjął z kieszeni surduta wypolerowany, srebrny nożyk zdobiony liśćmi laurowymi i podał go kuzynowi.

Ned jednym cięciem przepołowił pomarańczę, po czym pociął ją na kawałki. Jenny smętnie spoglądała na sok wypływający z owocu – po obiedzie będzie musiała obyć się bez deseru.

– Wystarczy – oznajmiła.

– Co pani widzi? – zapytał Ned.

– Widzę... widzę... słonia.

– Słonia – powtórzył z przekąsem Blakely i zanotował to słowo. – Ned, mam nadzieję, że wróż-

ba się nie sprawdzi. W przeciwnym razie będziesz miał żonę z rzędu trąbowców.

– Trąbo... co?

– Odznaczającą się, między innymi, wyjątkowo grubą skórą.

Jenny nie zareagowała na tę złośliwą uwagę.

– Jaki jest twój ideał kobiety? – zapytała.

– Powinna być dokładnie taka jak pani – odparł bez namysłu Ned. – Tylko młodsza.

– Ma być inteligentna, dowcipna?

– Nie, chodzi mi raczej o kobietę uczciwą, na której można polegać.

Wystudiowany, tajemniczy uśmiech zniknął na ułamek sekundy z ust Jenny. Jeżeli to spostrzeżenie miało świadczyć o przenikliwości chłopaka w ocenie ludzkich charakterów, to Ned skończy jako małżonek oszustki.

Ręka Blakely'ego zawisała nieruchomo nad notesem. Bez wątpienia jego myśli pobiegły w tym samym kierunku.

– O co chodzi? – zapytał zbulwersowany Ned.

– Na mnie można polegać – zauważył Blake-ly. – Natomiast ona...

– Ty jesteś zimny i wyrachowany – przerwał mu Ned. – Madame Esmereldę znam od dwóch lat i stała mi się bliska jak nikt z rodziny. Nie mów o niej takim tonem!

Jenny nie znała rodziny, z dzieciństwa pamiętała tylko szkołę o bardzo surowym regulaminie, za którą płacił jakiś nieznany darczyńca. Od najmłod-

szych lat towarzyszyła jej świadomość, że jest sama na świecie. Pewność, że na nikogo nie może liczyć i że otacza ją wroga rzeczywistość, sprawiła, iż oszukiwanie innych wydawało jej się sprawiedliwym odwetem.

Ned nie skończył jeszcze z kuzynem.

– Dla ciebie jestem tylko narzędziem, którym w razie potrzeby możesz się posłużyć. Mam tego dość.

Jenny wyczuła, że pod brawurą Neda kryje się lęk przed starszym kuzynem. A jednak stawiał mu czoło, aby jej bronić. Nie zasłużyła na wzruszający dowód lojalności – mimo łączącej ich sympatii pozostawała oszustką, która dla pieniędzy karmiła Neda fałszywymi przepowiedniami. Nie powinna wygłaszać kolejnych kłamstw, jednak tylko je miała do dyspozycji. Najwyraźniej markiz uważał się za lepszego od kuzyna. Jenny postanowiła zadbać o to, aby gorzko pożałował, iż zażądał od niej konkretów.

– Ned, dostałeś ostatnio zaproszenie na bal, prawda?

– Tak.

– Co to za bal?

– Tłumna impreza z okazji wprowadzenia w świat kolejnej debutantki. Nie zamierzam brać udziału w tej szopce.

Jenny uznała, że wydarzenie zapowiada się obiecująco. Z pewnością będzie w nim uczestniczyło wiele młodych dziewcząt.

– Pójdiesz na bal – oznajmiła stanowczo. Roz-

łożyła szeroko ramiona, jakby chciała objąć naraz dwóch mężczyzn. – Obaj się tam wybieriecie. Nie widzę przysłej żony Neda. Natomiast pan, Blakely, dokładnie o godzinie dziesiątej trzydzięci dziewięć zobaczy kobietę, która jest panu przeznaczona. Poślubi ją pan, jeśli podejdzie pan do niej w wyznaczony przeze mnie sposób.

Szuranie ołówka markiza Blakely’ego po papierze zabrzmiało dziwnie głośno w zapadłej nagle ciszy.

– Czy to dla ciebie wystarczająco konkretna przepowiednia? – zwrócił się do kuzyna Ned.

Markiz wydał wargi.

– Według jakiego zegarka?

– Niech będzie pana zegarek kieszonkowy.

– Mam dwa, które noszę na przemian.

Jenny zmarszczyła brwi.

– Jeden z nich odziedziczył pan po ojcu – zaryzykowała.

– Rzeczywiście. Przyznaję, to już pewien konkretny. Dla celów naukowych muszę cię prosić o wyjaśnienie, w jaki sposób wywnioskowałaś to wszystko?

– W taki sam, markizie Blakely, jak zobaczyłam sylwetkę słonia w pomarańczy. Duchy nakreśliły tę scenę w mojej głowie.

Jenny starała się, aby na jej twarzy nie odmalowało się poczucie triumfu. Musiała zachować równie nieprzeniknioną, tajemniczą minę jak podczas każdego seansu.

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Złote Ebooki](#).